

Płacz, spalenie i oburzenie

21 lutego 2010

Tonący w sondażach premier Gordon Brown utonął we łzach podczas talk-show u Pierse'a Morgana. Namówiony przez speców od propagandy opowiadał o śmierci swojej córki w 2002 roku. Szansę na zwycięstwo Labour w nadchodzących wyborach muszą oscylować wokół zera, skoro polityk, który chorobliwie chroni prywatność swojej rodziny i zazwyczaj zajmuje się polityką, zamiast pozowania do zdjęć dla pism skierowanych do gospodyń domowych, pojawia się na ekranie i płacze jak bóbr, rozmazując sobie telewizyjny make-up. Kampania wyborcza na Wyspach ruszyła pełną parą.

Ze śmiechu z kolei płakało przypadkowe społeczeństwo chodzące po brytyjskich ulicach, oglądając lidera prawoskrętnej opozycji Davida Camerona, który pojawił się na setkach plakatów, uwodząc wyborców swoją wyretuszowaną w Photoshopie twarzą. A potem złotymi ustami oznajmił, że w razie zwycięstwa Brytyjczykom zaaplikuje zaciskanie pasa. Symbolika jest nienachalna. Torysi może pokazują wyborcom ładną, wyidealizowaną i prospołeczną twarz Camerona, ale od czasu do czasu spod makijażu wciąż wyłazi wstrętne, antyludzka gęba Margaret Thatcher. Ludność na Wyspach czeka płacz, zgrzytanie zębów i bezrobocie.

Płakano także nad Wisłą. Ze szczęścia, że premier Donald Tusk zdecydował się nie kandydować na urząd prezydenta. Pro Tuskowi publicyści zalali się łzami w egzaltacji nad genialnością tej decyzji. Krytycy premiera dla równowagi uznali tą rezygnację za oznakę tchórzostwa. Mamy nieodparte wrażenie, że bez względu na decyzję Tuska reakcja byłaby taka sama. Gdyby Donek zechciał być prezesem klubu Alabaster Łopuszka Wielka fani premiera przekonywaliby, że to wspaniała wiadomość dla Polski i efekt dalekowzroczności, zaś przeciwnicy, że wręcz odwrotnie. Polityczny cyrk nad Wisłą wciąż trwa w najlepsze.

Na gwałt szukano także kandydatów na kandydatów do urzędu prezydenta. Do wyścigu zgłosił się filozof, humanista i intelektualny autorytet Janusz Palikot znany ze swojego zamiłowania do gumowych i plastikowych zabawek na prąd, a także bezwąsy marszałek sejmu Bronisław Komorowski oraz brytyjski lord Radek Sikorski. Ale jakoś tak bez większego przekonania i z wyraźnymi oporami, gdyż rezygnujący z prezydenckiego wyścigu Donald Tusk uznał ten urząd za nic nie warty, niepoważny i dla politycznych leni. Wróżymy z fusów, że w takiej sytuacji najpoważniejszym kandydatem na niepoważny urząd w niepoważnym państwie powinien być Kononowicz, albo jakiś inny Avatar.

Niepoważnie zachował się Tony Blair, który zeznając przed tzw. komisją Chilcota, badającą brytyjską politykę wobec Iraku w latach 2001–2009 i okoliczności przystąpienia do wojny, nie posypał głowy popiołem, nie kajał się, nie przeproszał, a co ważniejsze nie płakał, mimo że w dzisiejszym klimacie to polityczny standard. Przygotowany przez inkwizycję medialnomoralny stos na byłym premierze nie zrobił żadnego wrażenia. Uratowała go wiara: – Świecie wierzyłem w to, że Irak w ciągu 45 minut jest w stanie zaatakować za pomocą broni biologicznej lub chemicznej – powiedział i zaczął nawoływać do nowej wojny, tym razem z Iranem. Wiara to potężna siła. Nie tylko przenosi góry, ale także miesza w głowach, rozsądnym wydawałoby się, ludziom.

Do niemałego zamieszania doszło także na medialnej brytyjsko-polskiej scenie. Przez lata na Wyspach Brytyjskich obowiązywał status quo. Wszystkie polonijne media stale straszą, że zabili, pobili, lub napadli na Polaków, zaś brytyjskie media straszą, że to Polacy zabili, pobili, napadli lub zabierają pracę uczciwym Brytyjczykom. Z tego wzajemnego obraźliwego perpetum mobile wyłamał się tabloid „The Sun”, który na swoich łamach ustami polskiej aktorki dramatycznej Joanny Kańskiej poinformował Polaków, że przyjechali tutaj, aby żyć z zasiłków, zaśmiecać ulice i pluć na chodniki. Wypowiedź szybko

podchwyciły oburzone polonijne media, a Polonia, która oczywiście ani nie pluje ani nie zaśmieca, zaczęła zbierać chrust, aby Joannę zamienić w Joannę D'Arc, czyli spalić na stosie. Dzień później okazało się jednak, że brukowiec, jak to brukowce mają w zwyczaju, nakłamał i zmanipulował. Kańska zarzuciła im, że powtarzają kłamliwe brednie. Redakcje, jak i Polonia są oburzone. Twierdzą, że kłamały rzetelnie i kompetentnie. Ostatecznie nikt nie wie, co zrobić z chrustem i kogo spalić.

Dobrym pomysłem jest za to palenie w piecu, gdyż wciąż trwa Śniegodegon. Zimapokalipsa zwiastowana przez nowych czterech jeźdźców, czyli Śnieg, Lód, Mróz i ten najważniejszy – Brak Soli już drugi miesiąc z rzędu zaskakuje drogowców, a także kolejarzy, szkockie owce, farmerów, pilotów, obsługę naziemną lotnisk, piłkarzy, spacerowiczów i całą Europę. Z długiej i srogiej zimy najbardziej cieszą się intelektualni dewianci, dla których minusowe temperatury są dowodem na to, że globalne ocieplenie to spisek elit, naukowców oraz przekupionych dziennikarzy. Zgadza się absolutnie, że atak zimy w czasie zimy na półkuli północnej jest pogodową anomalią. Chociaż żyją jeszcze najstarsi górale, którzy z dawnego XX wieku pamiętają, że śnieg i mrozy w styczniu i lutym nikogo nie dziwiły.

Autor: Radosław Zapałowski

Źródło: [eLondyn](#)